

ADOLF BOCHEŃSKI

Historia i polityka

„Idea dziejowa państwa polskiego” Jana Szułdrzyńskiego wywołała ożywioną wymianę zdań w naszej prasie. Aczkolwiek ton tej polemiki pozostawia nieco do życzenia, zwiększy ona poczytność tej tak pożytecznej książki i dlatego uznać ją należy za pożądaną.

Atak p. Wiktora Weintrauba w nrze 16 czasopisma „W Drodze” został już dostatecznie” odparty. Jeśli pomimo to zabieram jeszcze głos w powyższej dyskusji, to dlatego, że powołanie się p. Weintrauba na niżej podpisanego i twierdzenie, jakoby „unicestwił” wywody p. Szułdrzyńskiego *mogłyby* wywołać nieporozumienia. Ponadto niezależnie od polemiki o szczegóły czy intencje autorów poruszone zostało ważne zagadnienie stosunku historii do polityki. Temat ten wart jest rozważenia niezależnie od tego, czy słusznie czytelnicy artykułu p. Weintrauba zrozumieli, iż lekceważy on wpływ wydarzeń historycznych na położenie polityczne i uważa za szkodliwe zajmowanie się historią w publicystyce, czy też, jak wynikałoby z drugiego artykułu tegoż autora („W Drodze” nr 17) — nie podtrzymuje już własnej tezy, jakoby publicystyka zachodnio-europejska w „ogromnej większości” nie zajmowała się historią. Mniej mnie interesuje, co myśli rzeczywiście p. Weintraub niż pogląd, dość mętnie wyrażony, ale wyrażony.

Musimy bowiem protestować przeciw próbom pośredniego podważania znaczenia przeszłości w ukształtowaniu się naszych przywiązań i naszego postępowania.

Jasne jest, że jeżeli powiemy sobie, iż działalność całego szeregu generacji, z którymi czujemy się związani, nie ma żadnego dla nas znaczenia, takie pojęcia jak religia katolicka, naród polski, tradycja wojskowa itd. tracą bardzo wiele ze swej treści uczuciowej i w ślad za tym nasze postępowanie w dziedzinie politycznej i innej ulegnie pewnym zmianom. Mamy tu więc do czynienia z zagadnieniem ważnym, ze sporem, który w ostatecznych swych konsekwencjach myślowych może mieć dość ważkie następstwa dla praktycznych poczynań Polaków.

Publicystyka zachodnio-europejska przejawia zainteresowanie dla historii nie ograniczając się do XIX i XX w. Oczywiście, jest publicystyka i publicystyka. Jeżeli jednak wziąć te dzieła które wywarły największy wpływ na ukształtowanie się prądów politycznych — nikt nie zaprzeczy, że były to w dużej mierze właśnie dzieła związane z historią, lub nawet wprost historiografia. Któż zaprzeczy np. że rola Taine'a i Renan'a w ukształtowaniu się nowoczesnej francuskiej myśli politycznej była olbrzymia. A przecież Renan pisał prawie wyłącznie na temat wydarzeń, które miały miejsce dawniej jak 1500 lat temu. Rola Taine'a wiąże się znów z jego klasycznym dziełem „Les Origines de la France Contemporaine”. A taki Fustel de Coulanges? Czy jego „Cite Antique” nie jest do dziś dnia podstawową książką dla całej francuskiej prawicy? A przecież jest to dzieło, które zajmuje się epoką przedchrystusową. To byli niektórzy z historyków francuskich, którzy wywarli wpływ na myśl polityczną. Moglibyśmy z łatwością cytować ich dziesiątki.

A teraz publicyści, którzy operują prawie wyłącznie historią. Nie będę się tu rozwodzić nad Bainville'em, gdyż publicystyka polska pod wpływem Mackiewicza niewątpliwie znacznie przesadza jego znaczenie. Niemniej w takich książkach na wskroś politycznych jak „Histoire des Deux Nations” lub „Histoire de France” autor ten poświęca lwią część swych wywodów wydarzeniom sprzed XIX wieku. Innego kierunku pisarz polityczny, Julian Benda w pięknych dziełach „La Trahison des Cleres” lub „L'Histoire de la Volonté des Français de devenir une nation”, zajmuje się prawie wyłącznie tym okresem, który dostarczył tyle pola do rozważań p. Szuldrzyńskiemu. Wyjaśniamy, że Benda jest czołowym publicystą lewicy francuskiej. O ile chodzi o Niemcy, to rola którą odegrały dzieła historyczne takich pisarzy jak Sybel i Treitschke w uformowaniu się ideologii Niemiec wilhelmińskich, jest powszechnie znana. Nieukowi, który by twierdził, że historia nie ma związku z publicystyką i polityką polecam lekturę tomów „Preussische Jahrbuecher”. Tam, w

cieniu historiografii Delbrucka i Danielsa próbowano natchnąć państwowość niemiecką ideami, od których niestety miała się wkrótce potem odwrócić plecami. Jaką rolę w dziejach angielskich stronnictw politycznych odegrał spór o Karola I i o Cromwella? Czy artykuły historyczne Macaulay'a nie były jednocześnie liberalnymi pamfletami politycznymi? Czy najbardziej „biorące” dzieło ówczesnego polemisty katolickiego Belloca — to nie jest właśnie „Historia Anglii średniowiecznej”? — Oto pytania, na które każdy poinformowany człowiek musi odpowiedzieć twierdząco.

W polskiej publicystyce nie podobna pominąć wpływu wybitnego historyka pedagogii prof. St. Kota. Krakowska szkoła historyczna, jej interpretacja dziejów wywarła zasadniczy wpływ nie tylko na naszą politykę w okresie niewoli, ale jeszcze na ideologię niejednego z nas w sprawach ustrojowych. Którego to z naszych obecnych ministrów nazywano „osobistym wrogiem Piotra Skargi”?

Słusznie przez Szułdrzyńskiego wspomniany Žižka z Trocnowa odegrał w publicystyce niemałą rolę. Polemika o Tabor i jego przywódcę Žižkę ciągnąca się od czasów Palackiego poprzez Pekarza aż do Krofty stała się niejako kamieniem probierczym polityki czeskiej, a stosunek do niego stanowił tę linię podziału, według której rozgraniczały się przez lat kilkadziesiąt dwa wielkie prądy czeskiej ideologii politycznej.

Teraz pozostaje nam zastanowienie się, dlaczego tak się dzieje? Dlaczego istotnie tyle miejsca w publicystyce zajmują rozwiązania historyczne, pomimo że istotnie nie można na podstawie samej historii ustanawiać recept dla polityki bieżącej? Wchodzi tu w grę, naszym zdaniem, dwa czynniki. Z jednej strony historia musi stanowić lwią część rozważań publicystyki, która pragnie genetycznie wytłumaczyć i wyjaśnić pewien istniejący stan rzeczy w dziedzinie politycznej. Tak np. w dziedzinie publicystyki gospodarczej spotykamy często — poza rozważaniami na temat istniejącego stanu rzeczy — zarys genezy obecnego położenia. Oczywiście na podstawie tego co było nie można twierdzić, że powinno się postępować w ten a nie inny sposób. Niemniej jednak uważa się przeważnie za potrzebne wyjaśnienie, w jaki sposób doszło do stanu aktualnego. Szkoła historyczna w ekonomii szła jak wiadomo dość daleko w tym kierunku. O ile w publicystyce gospodarczej opis rozwoju dziejowego ułatwia zrozumienie wielu zjawisk, a więc i wyciąganie z nich wniosków — rola historii w publicystyce politycznej jest daleko większa.

O ile na podstawie samej historii nie można ustanawiać reguł dla realizowania swych zamierzeń i celów politycznych, to jednak trzeba stwierdzić, że historia wpływa bardzo silnie właśnie na ukształtowanie się naszych zamierzeń, naszych celów politycznych. W teorii tworzonej przez wielu wybitnych myślicieli ideologia polityczna to jeden blok logiczny, wyprowadzony z jednego podstawowego twierdzenia. W praktyce na to, do czego dąży rząd pewnego państwa czy jakieś stronnictwo polityczne, składa się cały szereg najróżnorodniejszych motywów. Naiwne są zarówno twierdzenia, że na istotną politykę wpływają w „90 proc.” sprawy gospodarcze, lub racja stanu w swoim skrajnie logicznym wyrazie. Kto chce naprawdę uczciwie zbadać, z czego się składają elementy decyzji danego gabinetu, czy danego męża stanu, niech się zagłębi w dziesiątki tomu korespondencji dyplomatycznych między placówkami a ministerstwem spraw zagranicznych, które wydawały między pierwszą a drugą wojną światową bez mała wszystkie wielkie państwa Europy. Na decyzje wpływa nie tylko zespół ludzi, ale także mieszanina ras, najrozmaitszych kompleksów, poglądów i sentymentów danego polityka czy danego stronnictwa.

Otóż sądzimy, że słuszne będzie twierdzenie, iż w tej mieszaninie znaczną rolę odgrywają pewne przywiązania i niechęci, pewne nakazy, które człowiek wyprowadza z dziejów swojej religii, narodu, czy stronnictwa — a najczęściej rodziny.

Oczywiście byłoby błędem twierdzenie, że te właśnie rzeczy odgrywają większą rolę od postulatów bardziej współczesnych. Zależnie od problemu i od chwili odgrywają one większą lub mniejszą rolę. Zaprzeczanie ich roli w ogóle musimy uznać za pewną formę daltonizmu politycznego. Czy urabianie współczesnego stanowiska na podstawie własnej interpretacji dziejów jest rzeczą w danym wypadku słuszną czy nie — nie można z góry twierdzić. W poprzednich moich wywodach na temat p. Szuldrzyńskiego utrzymywaliśmy, że propaganda idei federacyjnej wykorzystująca tradycje Jagiellonów nie byłaby taktycznie uzasadniona w stosunku do naszych sąsiadów, gdyż okres Jagielloński w ich historii pozostawił z pewnych powodów osad niechęci. Byłbym jednak najdalszy od twierdzenia, że historia nawet odległych wieków nie odgrywa roli w polityce.

Czy opieranie swych zamierzeń na pewnym stosunku sentymentalnym do dziejów jest zjawiskiem dodatnim czy ujemnym? Trudno ogólnie mówić na ten

temat. Ciągłe rozpamiętywanie dziejów Chmielnickiego i Jaremy nie wydaje mi się np. zbyt pożądane z punktu widzenia naszej racji stanu. Ale z drugiej strony nie można by sobie wytłumaczyć postawy społeczeństwa polskiego w tej wojnie bez zrozumienia właśnie jego głębokiego historyzmu, jego przywiązania do pewnej postawy zewnętrznej, która politycznie może się niekiedy wydać nieuzasadniona czy beznadziejna, ale bez której zmieniłoby się coś w samej istocie pojęcia polskości, które wyrobiła historia i które jest nam drogie. W każdym razie można twierdzić, że motywy polityczne wyciągnięte z przeszłości wzbogacają życie nowoczesnych społeczeństw i stanowią pewien głęboko ludzki akord w całokształcie powodów postępowania. Będąc w Iraku mogliśmy podziwiać grupy ludzi, którzy przez tysiące lat pozostają wierni swym wierzeniom — pomimo, że naraża ich to na chroniczne mordy i prześladowania. Ludziom tym byłoby nieskończenie wygodniej z punktu widzenia wszelkich kryteriów „gospodarczych” czy innych wierzenia te porzucić. Zadziwiająca wierność Sabian wierzeniom staro-babilońskim, Jezydów — mazdeizmowi, Asyryjczyków — Nestoriuszowi — musi przecież odpowiadać jakiemuś głębokiemu nurtowi w duszy człowieka, o którym politykowi zapominać nie wolno. Nawet marsz. Stalin, aczkolwiek zdawałoby się niezbyt przyjaźnie nastrojony do tradycji, ostatnio coraz częściej wspomina o Aleksandrze Newskim, o Kutuzowie i Suworowie.

Jeżeli powyższe wywody nie przekonały czytelnika o roli historii w aktualnej polityce, to niech pomyśli o syjonizmie. Mamy tu do czynienia z imponującym wysiłkiem skolonizowania kraju, który z wiadomych względów etnicznych się do tego bynajmniej nie nadaje — tylko dlatego, że na jego terenie dwa i trzy tysiące lat temu — a więc trochę przed XIX wiekiem — działy się pewne wydarzenia. O ileż łatwiej byłoby Żydom szukać schronienia w Ameryce Południowej czy w Afryce. Zastanówmy się przez chwilę uczciwie, co skłania tych ludzi do podjęcia na nowo epopei Palestyny żydowskiej, przerywanej w okresie Bar Kohby. Tradycja dziejowa.

(„Orzeł Biały” 5.12.1943, przedruk [w:] *Artykuły zebrane (1941-1944)*)